

Eugeniusz Mironowicz (Białystok)

PRASA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W POWOJENNEJ POLSCE

Tuż po wojnie rządzący Polską komuniści przyjęli w swojej propagandzie teorię stwierdzającą, że kraj w nowych granicach stał się jednolity etnicznie. Chociaż w Polsce mieszkało wówczas ponad 4 mln ludności nie będącej Polakami, czyniono wszystko aby rzeczywistość dopasować do teorii. Skoro uznano, że nie było mniejszości narodowych, logiczną konsekwencją tego faktu był brak instytucji kulturalnych oraz prasy adresowanej do tych środowisk. Chociaż w końcu lat czterdziestych władze partii komunistycznej zainicjowały powstawanie szkolnictwa dla mniejszości narodowych, jednak powstrzymały się przed oficjalnym uznaniem ich istnienia na terenie państwa polskiego.

Prasa dla mniejszości narodowych w powojennej Polsce mogła zaistnieć dopiero po przełomie politycznym, który dokonał się w latach 1955-1956 r. Wcześniej jedynie mniejszość żydowska dysponowała dziennikiem „Fołks Sztyme”, miesięcznikiem dla młodzieży „Ojfgang” oraz periodykiem literackim „Jidisze Szriftn”. W 1955 r. w Polsce podobnie jak w Związku Radzieckim nastąpiło złagodzenie represyjności systemu komunistycznego. Na fali demokratyzacji życia publicznego komuniści oficjalnie uznali istnienie mniejszości narodowych obdarowując każdą z nich organizacją społeczno-kulturalną i czasopiśmem. Zarówno powstające towarzystwa społeczno-kulturalne jak i pisma miały przede wszystkim służyć popularyzacji idei partii wśród obywateli nie należących do narodu polskiego. Instytucje te miały także umożliwić lepszą kontrolę środowisk mniejszościowych przez służbę bezpieczeństwa oraz aparat partyjny.

Latem 1955 r. Komitet Centralny PZPR wydał decyzje o powołaniu białoruskiej i ukraińskiej organizacji społeczno-kulturalnej oraz redakcji pism z przeznaczeniem dla tych mniejszości. Skład władz naczelnych przyszłego Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz redakcji tygodnika „Nasze Słowo” i „Niwy”

dobierano kilka miesięcy. Zazwyczaj stanowiska te powierzano Białorusinom lub Ukraińcom będącym pracownikami MSW lub aparatu partyjnego. Utworzenie pisma było warunkowane istnieniem wśród danej mniejszości kandydatów na dziennikarzy skłonnych do pełnej współpracy z władzami. Z powodu braku zaufanego kandydata na redaktora pisma adresowanego dla mniejszości litewskiej nie mogło ono zaistnieć w tym samym czasie, gdy powstawały „Niwa” lub „Nasze Słowo”. Dwutygodnik w języku litewskim „Ausra” zaczął ukazywać się regularnie dopiero w 1973 r., gdy wśród Litwinów pojawiła się własna inteligencja o orientacji komunistycznej, skłonna do tworzenia pisma zgodnie z wytycznymi partii.

Nieco na innych zasadach pojawiła się w Polsce Ludowej prasa w języku niemieckim. W 1951 r. władze zaczęły wydawać tygodnik „Arbeiterstimme”. Było to pismo redagowane wyłącznie przez Polaków i adresowane do ludzi znających jedynie język niemiecki. Według szacunków MSW w Polsce na ziemiach zachodnich i północnych mieszkało około miliona osób nie znających języka polskiego. Było to pismo wybitnie propagandowe, mające na celu przekonanie Niemców, że jedynie w ustroju komunistycznym mogą żyć bezpiecznie oraz w przyjaźni ze swoimi słowiańskimi sąsiadami. Obiecywano im, że za lojalność i wydajną pracę mogą w przyszłości liczyć na opiekę i równe traktowanie ze strony państwa polskiego.

W 1955 r. władze zdecydowały się pozbyć części Niemców z Polski. W związku z tym w redakcji „Arbeiterstimme” zatrudniono kilka osób narodowości niemieckiej i pozwolono na przedstawianie rzeczywistej sytuacji Niemców w Polsce. A sytuacja ich była bardzo ciężka. Tygodnik ten przekształcono w dziennik, nakład zwiększono z 7 do 27 tys., a objętość z 8 do 32 stron. Publikacje zamieszczane w dzienniku pokazywały bardzo trudne położenie ludności niemieckiej w Polsce oraz dla kontrastu dobrobyt panujący w Niemczech Zachodnich. Pozytywnie pisano także o NRD. Pismo wykorzystano do rozbudzenia nastrojów wśród ludności niemieckojęzycznej na rzecz wyjazdów z Polski. W latach 1956-1958 wyjechało z Polski ponad 100 tys. osób. Władze uznały, że dalsze rozwijanie akcji wyjazdowej zagraża interesom gospodarczym Polski, bowiem w niektórych regionach zaczęło brakować ludzi do pracy w kopalniach, rybołówstwie i przetwórstwie. Propaganda państwowa ogłosiła w połowie 1958 r., że wszyscy Niemcy już wyjechali, w związku z tym wspomniane pismo niemieckojęzyczne przestało być potrzebne. Ostatni numer ukazał się w grudniu 1958 r.

Ogromną trwałość – jak się okazało – miały natomiast pisma w języku białoruskim i ukraińskim. Ich treść przez długie lata służyła z jednej strony sondowaniu nastrojów panujących w tym środowisku, z drugiej zaś kształtowaniu tych nastrojów. Odzwierciedlała także bieżące oczekiwania władz partii. W 1958 r., a więc dwa lata po powstaniu redakcji „Niwy” i „Naszego Słowa”, Komisja KC PZPR do Spraw Narodowościowych uznała, że treść tych pism

reprezentuje ideologię sprzeczną z linią partii. Miały one zgodnie ze statutem informować o wspólnych walkach rewolucjonistów białoruskich, ukraińskich i polskich o postęp społeczny i ideały socjalizmu, pokazywać wielkie dokonania Polski Ludowej, przedstawiać pozytywne zmiany jakie zaszły w położeniu mniejszości narodowych w porównaniu z okresem międzywojennym, propagować zasady polityki rolnej partii, pokazywać ludzi wyróżniających się w pracy społecznej. Nie wymagano natomiast od tych pism działań na rzecz rozwoju kultury białoruskiej lub ukraińskiej, nie mówiąc o rozwijaniu świadomości narodowej tych społeczności. Tymczasem zarówno w „Niwie” jak „Naszym Słowie” w naturalny sposób pojawiała się tematyka historyczna, rozważania o literaturze, wspomniano o twórcach kultury zupełnie nie znanym polskim cenzorom. zachowując retorykę zgodną z oczekiwaniami władz, redakcjom udawało się przemycać treści sprzyjające zachowaniu tożsamości narodowej. Komuniści zarówno ukraińscy, jak białoruscy zatrudnieni w redakcjach czynili w ówczesnych warunkach wiele gestów, które, jak mogłoby się wydawać, świadczyły o ich całkowitym braku godności narodowej, jednak były one jak się okazuje niezbędne dla trwania pism.

Zarówno od działaczy towarzystw społeczno-kulturalnych, jak dziennikarzy pism mniejszościowych oczekiwano aby nigdy nie występowali jako reprezentanci własnych społeczności wobec władz, lecz odwrotnie, aby byli rzecznikami partii wobec własnych narodowości. Redakcjom zabroniono prowadzenia walki z przejawami polskiego nacjonalizmu, zachęcano natomiast do nieustannego potępienia nacjonalizmu ukraińskiego lub białoruskiego. Oczekiwano akcentów mówiących o walce klasowej, nie zaś konfliktach narodowych. Wskazane zatem było propagowanie przejawów wspólnych wystąpień chłopów ukraińskich i polskich lub białoruskich i polskich przeciw obszarnikom lub władzy carskiej. Przede wszystkim domagano się jednak kształtowania uczuć patriotycznych do „Ludowego Państwa Polskiego”. Wprawdzie nie zabraniano pisać o sukcesach cywilizacyjnych ukraińskiej lub białoruskiej republiki sowieckiej, lecz dbano aby obszary te przedstawiano jako części wielkiej wspólnoty politycznej jaką był Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Gdy więc pisano o budowie fabryki traktorów w Mińsku, nieodłączny przy tej okazji był komentarz mówiący, że zmiany te mogą dokonać się dzięki rewolucji październikowej w Rosji oraz dalekowzroczności i geniuszowi Lenina. Wysiłek Białorusinów miał być jedynie tłem dla Lenina i jego dokonań.

W przypadku „Naszego Słowa” redakcja miała zadanie przeciwdziałać narastającym nastrojom na rzecz powrotów Ukraińców do dawnych miejsc zamieszkania. Nastroje te ożywiły się zwłaszcza po 1956 r., wraz z odwilżą polityczną w Polsce. Liczne konflikty z ludnością polską w nowych miejscach zamieszkania, gdzie wywieziono Ukraińców w 1947 r. w wyniku akcji „Wisła” potęgowały wśród nich chęć powrotu na ojcowiznę. Dotyczyło to szczególnie Łemków, którzy przekonywali nawet władze, iż nie są Ukraińcami, a ich wy-

wiezienie było wielkim politycznym nieporozumieniem. Zarówno ze względów ekonomicznych jak i politycznych spełnienie najważniejszych postulatów ludności ukraińskiej, czyli umożliwienie powrotu do dawnych miejsc zamieszkania, było niemożliwe. Władze, chociaż w dyskusjach wewnątrzpartyjnych przyznawały się do błędu popełnionego wobec Ukraińców w 1947 r., nigdy nie ogłosiły tego publicznie i zdecydowanie przeciwdziałały próbom niekontrolowanych powrotów. Ukraińcom zamieszkałym na ziemiach zachodnich i północnych organizowano na wielką skalę pomoc ekonomiczną na zagospodarowanie w nowych miejscach zamieszkania. Intencje władz i oczekiwania ludności ukraińskiej wyraźnie różniły się. Sprzyjało to narastaniu wśród Ukraińców nastrojów poczucia krzywdy i zdecydowanie negatywnych postaw wobec polityki PZPR. Krytycznie oceniających politykę narodowościową komunistów polskich było wielu także wśród działaczy UTS-K oraz dziennikarzy „Naszego Słowa”.

Sytuacja redakcji była o tyle trudna, że wymagano od niej treści jeżeli nie obrażających potencjalnych czytelników to przynajmniej bulwersujących. Władze domagały się publikacji potępiających UPA, usprawiedliwiających akcję „Wisła”, pozytywnie opisujących dobrodziejstwa płynące z faktu zamieszkiwania na ziemiach poniemieckich. Sprostac oczekiwaniom władz było niezmiernie trudno nawet zdeklarowanym ukraińskim komunistom. Wielokrotnie ich polscy towarzysze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zarzucali im nacjonalizm i głoszenie antysocjalistycznych poglądów. Reformowanie redakcji z reguły jednak powierzano Zarządowi Głównemu UTS-K, który traktowano jak sekcję PZPR w środowisku ukraińskim. Była to dość skuteczna metoda bowiem pole konfliktu zawężyła do środowiska ukraińskiego w Polsce, chociaż „reformatorzy” zawsze występowali w imieniu władz partyjnych i państwowych.

W identyczny sposób postępowano wobec redakcji „Niwy”, chociaż zakres konfliktu między władzami a społecznością białoruską był nieporównywalnie mniejszy. Prawie zawsze treść „Niwy” oceniali działacze BTS-K występujący w imieniu partii. Najczęściej ich wnioski były zgodne z oczekiwaniami mocodawców. Wobec tygodnika stawiano żądania zamieszczenia publikacji, które z reguły pokrywały się z treścią postanowień zwierzchnich władz partii.

Do lat osiemdziesiątych w historii pism mniejszościowych w Polsce nie było wielu zmian. Największy stopień uzależnienia od władz miał miejsce w latach siedemdziesiątych. W przypadku „Niwy” niektórzy funkcjonariusze partii żądali nawet zaprzestania używania słowa „Białorusin”, „białoruski”, jako budzących postawy nacjonalistyczne. W Komitecie Wojewódzkim PZPR godzinami dyskutowano nad publikacją, która była szacunkową próbą określenia liczby Białorusinów w Polsce. Autora, starego komunistę z Hajnówki oskarżono o nacjonalizm, a redaktora naczelnego i cenzora o brak czujności partyjnej. Protesty członków komitetu wywoływało nawet użycie określenia „białoruskie kwiaty” w odniesieniu do poetów piszących w języku białoruskim.

Bez względu na te ograniczenia sam fakt ukazywania się tych pism w kilkutyśięcznych nakładach był niezmiernie ważnym dla zachowania tożsamości narodowej zarówno Białorusinów, jak i Ukraińców. Pisma ukazujące się legalnie, za zgodą władz dla wielu były argumentem, że bycie Białorusinem lub Ukraińcem nie jest grzechem politycznym, zaś mówienie lub pisanie po białorusku lub ukraińsku nie jest symbolem prowincjonalizmu lub co gorsza prymitywizmu. Rozważania na temat polityki rolnej partii były zamieszczane zarówno na pierwszych stronach głównych gazet polskich, jak również „Naszego Słowa” i „Niwy”.

Dla wielu tysięcy rozproszonych po całej Polsce Ukraińców, lecz również, chociaż w mniejszym stopniu Białorusinów, własne pisma często były jedynym źródłem kontaktu z mową ojczystą lub informacji o życiu własnej społeczności. Należy bowiem zaznaczyć, że oprócz rozważań natury ideologicznej wiele pisano o zespołach ludowych, artystach szanowanych wśród lokalnej społeczności białoruskiej lub ukraińskiej, imprezach kulturalnych podtrzymujących w jakimś stopniu tradycje narodowe, budowanych drogach, aptekach i szkołach. Opisywany był zatem ten świat realnie istniejący, z którym łączył czytelników jakiś sentyment. Dlatego też rola istniejących pism mniejszości narodowych w podtrzymywaniu więzi narodowych, a zwłaszcza w sytuacji gdy były one jedynym źródłem informacji, była ogromna.

Należy także wspomnieć, że oprócz Białorusinów i Ukraińców swoje pisma w tym okresie mieli jeszcze Żydzi (wspomniane „Folks Sztyme”) oraz Słowacy. W przypadku Słowaków był to miesięcznik „Žiwot”, który także przetrwał do dnia dzisiejszego.

Sytuacja prasy mniejszościowej zmieniła się nieco w 1980 r. Władze zajęte zwalczaniem opozycji polskiej mniej uwagi zwracały na treść publikacji w pismach wydawanych w innych niż polski językach. Zarówno w „Niwie”, jak i „Naszym Słowie” pojawiło się kilka publikacji krytycznie oceniających politykę narodowościową PRL, śmieiej przedstawiających problemy historii najnowszej. Oczywiście daleko obu redakcjom było do pełnego obiektywizmu, lecz należy pamiętać, że władze w dalszym ciągu miały pełną kontrolę nad tym co działo się w ruchu wydawniczym.

Stan wojenny tylko początkowo charakteryzował się zaostrzeniem cenzury. Od 1983 r. o sprawach narodowościowych zaczęła dość szeroko pisać polska prasa partyjna, katolicka oraz nielegalna – opozycyjna. Jest rzeczą zadziwiającą, że w drugiej połowie lat osiemdziesiątych odrodziło się w świadomości elit polskich poczucie sąsiedztwa z takimi narodami jak Litwini, Białorusini i Ukraińcy. Do tej pory narody za wschodnią granicą stanowiły jakiś bliżej nieokreślony sowiecki monolit, występujący pod nazwą „ruscy”. Nieoceniona w dziele kształtowania nowej świadomości politycznej elit polskich była zasługa przemycanej z Francji paryskiej „Kultury” redagowanej przez Jerzego Gie-

droycia, gorącego zwolennika porozumienia Polaków z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych także w pismach mniejszościowych pojawiły się możliwości pisania na tematy dotychczas uznawane za sprzyjające rozwojowi nacjonalizmu. Po raz pierwszy na łamach „Niwy” pojawiły się nazwiska Franciszka Alachnowicza, Wincuka Hadleuskaha, Uładzisiawa Kazłouskaha, Fabiana Akinczyca, a później także informacje o zbrodniach komunistycznych. W „Naszym Słowie” ukraińscy dziennikarze mogli wreszcie pisać o UPA bez inwektyw narzucanych przez cenzurę.

W okresie stanu wojennego Białorusinom jako jedynej mniejszości narodowej w Polsce udało się zorganizować pozacenzuralny ruch wydawniczy. W latach 1981-1989 ukazało się około 20 tytułów broszur oraz wydawane były dwa tytuły aspirujące do roli czasopism – „Biełaruskija dakumenty” (5 numerów) oraz pismo polityczne komentujące wydarzenia na Białorusi i wokół Białorusi – „Kontakt”. Redaktorzy „Kontakt” m.in. przewidywali upadek Związku Radzieckiego i rozważali w jaki sposób mogłoby być urządzone życie w niepodległej Białorusi. Działo się to wówczas, gdy na Białorusi nikt o niepodległości jeszcze nie myślał. Prasa białoruskiego drugiego obiegu wychowywała młodą inteligencję. Spośród czytelników „Kontakt” wyrosli prawie wszyscy liderzy białoruskich organizacji działających na Białostocczyźnie. Prasa drugiego obiegu wychowywała nie tylko młodą inteligencję białoruską, lecz także po raz pierwszy w powojennej historii umożliwiła dialog z polską opozycją antykomunistyczną. Część polskich demokratów dopiero z prasy drugiego obiegu dowiadywała się co myślą o sobie i Polakach żyjący obok nich Białorusini.

Zniesienie cenzury i wszelkich ograniczeń zrzeszania oraz wolność słowa w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych przyniosły rozwój nie tylko prasy polskiej lecz także mniejszości narodowych. Opiekę nad mniejszościami przejęło Ministerstwo Kultury i Sztuki. Od 1955 r. środowiskami tymi zajmowało się MSW. Powstałe przy MKiSz Biuro do Spraw Mniejszości Narodowych zgromadziło ludzi zainteresowanych urządzeniem życia mniejszości narodowych zgodnie z duchem konwencji międzynarodowych podpisanych przez Polskę. Jedyne ograniczenia finansowe stanowiły wówczas przeszkodę w realizacji rozbudzonych aspiracji mniejszości narodowych. Powstawały wówczas nowe pisma, które uzyskały akceptację Biura, bowiem żadna mniejszość nie była tak liczna by uczynić pismo wielkonakładowym, tym samym samofinansującym się.

Wyjątek stanowiła niemiecka mniejszość narodowa, która gwałtownie urosła do prawie miliona osób. W nowej sytuacji politycznej powstające pisma w języku niemieckim oficjalnie mogły być finansowane przez rząd lub pozarządowe instytucje z Niemiec. Czasopisma pozostałych mniejszości narodowych mogły ukazywać się jedynie dotacji rządu polskiego. Chociaż nie było cenzury, ani oficjalnie żadnej ingerencji w treść pism to jednak sponsorzy zawsze mieli

możliwości wpływania na kształt publikacji, chociażby głośno rozważając o możliwości wstrzymania dotacji.

Powstające po 1990 r. pisma niejednokrotnie odzwierciedlały istniejące podziały w środowiskach mniejszościowych. Powstawały także pisma, w których większość publikacji drukowano w języku polskim, bowiem redakcja wychodziła z przekonania, że dana mniejszość nie zna dostatecznie własnego języka. W rzeczywistości często nie znali go twórcy czasopisma. Ponadto każda redakcja mniejszościowa redagująca pismo w języku polskim deklarowała, że adresuje go również do środowisk polskich, chcąc w ten sposób prowadzić dialog z Polakami. Z reguły jednak pisma te ograniczają zasięg do społeczności z którą identyfikuje się redakcja. Dotychczas nie jest znany żaden przypadek, który świadczyłby o tym, że pismo mniejszościowe zainteresowało jakieś środowisko polskie. Wyjątkiem są w tym przypadku jedynie naukowcy, i ze zrozumiałych względów, funkcjonariusze odpowiednich służb państwowych.

Przykładem takich pism jest adresowany do Białorusinów „Czasopis” lub wydawany przez Związek Ukraińców Podlasia „Nad Buhom i Narwoju”. Redakcja tego ostatniego dowodzi, iż prawosławni mieszkańcy Białostoczczyzny są Ukraińcami, którzy głównie w wyniku polityki cara i Stalina stali się Białorusinami. Była także próba wydawania czasopisma w języku polskim przez Litwinów. W 1993 r. wyszło dwa numery „Lituaniki”. Pismo podobnie jak „Czasopis” i „Nad Buhom i Narwoju” otrzymywało dotacje z MKiSz. Ze względu na język nie cieszyło się popularnością wśród Litwinów, a ze względu na treść nie wzbudzało sympatii sponsorów. Trwały okazał się natomiast byt żydowskiego czasopisma w języku polskim „Jidele” oraz miesięcznika „Midrasz”. Wynika to przede wszystkim z faktu, że kilkutysięczna społeczność żydowska w Polsce uległa dalego idącej polonizacji. Większość nie zna własnego języka. Dlatego pismo „Dos Jidisz” („Słowo Żydowskie”) – wcześniej „Folks Sztyme” – drukowane w nakładzie 1000 egzemplarzy w 75 procentach trafia za granicę, do Żydów, którzy wyemigrowali z Polski.

W latach dziewięćdziesiątych pojawiły się także pisma specjalistyczne redagowane przez przedstawicieli mniejszości narodowych. Historycy narodowości białoruskiej od 1993 r. wydają w Białymstoku półrocznik „Białoruskie Zeszyty Historyczne”. Jest to praktycznie wydanie książkowe, bowiem każdy numer pisma liczy zazwyczaj ponad 200 stron. Posiada wybitnie naukowy charakter i jest redagowane w języku polskim, białoruskim, rosyjskim i ukraińskim. Streszczenia publikacji zamieszcza się w języku angielskim.

W środowisku białoruskim ukazywała się w latach 1990-1993 prasa ściśle polityczna. Był to biuletyn Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego „Nawiny”. Wraz z zaprzestaniem działalności przez tę partię upadło także pismo.

Ponadto na terenach zwarcie zamieszkałych przez Litwinów, Białorusinów i Niemców pojawiła się prasa gminna, finansowana przez Urzędy Gminne.

W gminach białoruskich z reguły była ona jednak redagowana w języku polskim i unikała poruszania problematyki narodowej. Służyła raczej polonizacji lub inaczej sprzyjała samopolonizacji mieszkańców gminy. W przypadku Niemców język polski używany był jedynie wówczas, gdy w gminie nie było dziennikarzy piszących po niemiecku. W gminie Kadłubie koło Strzelc Opolskich od 1992 r. wydawany był miesięcznik „Schlesien Report” (Raport Śląski) finansowany przez osoby prywatne oficjalnie negujący polskość Śląska i opisujący zbrodnie popełnione po wojnie na ludności niemieckiej. Pismo do 1993 r. było nawet sprzedawane w państwowej sieci kolportażu „Ruch”. Jeden z numerów tego pisma był drukowany w Kijowie. W tym samym czasie ukazywał się w Raciborzu niemiecki równie radykalny narodowo miesięcznik „Kurier Śląski”. Władzom udało się jednak szybko wyeliminować oba pisma z rynku.

Bez przeszkód rozwijały się natomiast nowopowstałe tygodniki i miesięczniki niemieckie nie kwestionujące powojennej granicy polsko-niemieckiej. Oprócz „Gazety Górnośląskiej” wydawanej w Opolu i dofinansowywanej przez MKiSz, ukazywała się prasa niemiecka finansowana z Niemiec. Własne pisma miały liczne organizacje niemieckie działające w Opolu, Gdańsku, Olsztynie i Katowicach. Z reguły za pośrednictwem prasy zwalczały się wzajemnie wspomniane już liczne organizacje niemieckie.

Dość bogata była także oferta prasowa środowisk ukraińskich. Oprócz wspomnianego już „Naszego Słowa” (organ UTS-K) i „Nad Buhom i Narwoju” MKiSz finansowało wydanie „Watry” pisma reprezentującego tę część Łemków, którzy uznawali się za grupę etniczną narodu ukraińskiego (Zjednoczenie Łemków). Łemkowie uznający się za oddzielną narodowość, skupieni w Stowarzyszeniu Łemków, wydawali także własne pismo „Besida” („Język”). Nie otrzymywali oni jednak dotacji od rządu polskiego. W 1994 r. została podjęta próba wydania niezależnego od władz państwowych i UTS-K pisma „Homin”. Jego redaktorem został Roman Gałan, który wcześniej kierował „Naszym Słowem”. Został pozbawiony tej funkcji przez Zarząd Główny UTS-K, gdy przejawiał zbyt daleko idącą samodzielność w kształtowaniu oblicza ideowego tygodnika. „Homin” ukazywał się dzięki pomocy finansowej Światowej Wspólnoty Ukraińców, która okazała się jednak na dłuższą metę niewystarczająca, by zapewnić byt pismu.

Od kilku lat zmniejsza się jednak znaczenie prasy mniejszościowej w Polsce. Jest ono obecnie nieporównywalnie mniejsze niż nawet w epoce komunizmu. Przyczyny takiego stanu są bardzo różne. Po pierwsze następuje jednak asymilacja wszystkich mniejszości. Dlatego stabilność zachowują jedynie pisma redagowane w języku polskim, lecz trudno je w pełni traktować jako reprezentujące mniejszości narodowe, bowiem mimowolnie uczą myśleć pojęciami języka polskiego. Drugim ważnym elementem kurczenia się słowa drukowanego w językach mniejszości narodowych jest dostęp prawie wszystkich większych grup etnicznych do radia i telewizji. Nawet dziesięciominutowe audycje radio-

we dziennie są wystarczające do przekazania informacji o tym co dzieje się wśród danej społeczności. Nowe środki przekazu nie wymagają ponadto wydatkowania sum na zakup prasy, a w przypadku młodego pokolenia wysiłku przy odczytywaniu słów w mało znanym alfabecie. Ponadto z reguły słuchanie radia lub oglądanie telewizji jest bardziej atrakcyjne od czytania. Dlatego nie ma dobrych perspektyw dla prasy w językach mniejszości narodowych. Spadające nakłady świadczą o kurczeniu się kręgu jej odbiorców.